

Ślad bycia i demon południa

Galeria Promocyjna jest jak stara znajoma, nie zaskakuje, ale zawsze dobrze wpaść na krótsze lub dłuższe spotkanie. Kuratorzy galerii skazują się na medialny niebyt – nie ma tam skandali i ekscesów, zatem szansa na pojawienie się w publikatorach raczej mała. Nie wydaje mi się jednak żeby była to strata. Tym bardziej, że spokojny (trudno jednak mówić o konserwatyźmie) kurs przynosi efekty – warto bywać na tych wystawach.

W drugiej połowie stycznia otrzymałem zaproszenie na wystawę Macieja Czyżewskiego – ekspozycją zbioru prac, stanowiących podstawę do uzyskania przez niego stopnia doktora sztuk. Nie będę podejmował w tym miejscu dyskusji na temat uzyskiwania stopni „naukowych” na skutek działań artystycznych, to trudna materia i wynikająca z nieustannie postępującej komplikacji świata. Warto sobie zadać pytanie, czy zbiór prac – będący w założeniu czymś więcej niżli kończącym edukację majstersztykiem – nie powinien być czymś wybitnym, czymś przekraczającym nasze standardowe oczekiwania. I z takim pytaniem udałem się na wystawę Macieja Czyżewskiego.

Autor podjął decyzję o wykluczeniu krytyków z dyskursu, rozprawiając się z nami bardzo brutalnie i jednoznacznie. W gruncie rzeczy odmawia teoretykom prawa do wypowiedziania się na temat sztuki, a w szczególności – jego twórczości. Pośród obrazów wisi tablica z następującym wyznaniem wiary:

Żaden tekst, nawet najbardziej głęboki i analityczny nie odda prawdy o obrazie. Może się do niej zbliżyć, ale nigdy nie trafi w sedno. Obraz jest odrębnym bytem, żyjącym własnym życiem. A malarstwo autonomicznym językiem posługującym się określonymi środkami. O jego istocie w znacznym stopniu stanowi wrażliwość zarówno twórcy, jak i odbiorcy. Sztuka, w moim przekonaniu powinna być wieloznaczna i wielowymiarowa. Pisemny komentarz może pozbawiać dzieło tajemnicy, która jest niezbędnym elementem sztuki i twórczości.

Trudna sprawa. Po lekturze takiego manifestu człowiek powinien skulić się ze wstydu, że chce odzierać dzieła malarskie z tajemnicy, a z całą pewnością nie powinien pisywać z tej wystawy jakichkolwiek recenzji czy omówień. Jedyne, co mnie rozgrzesza to fakt, że wystawa to prezentacja doktoratu, jest więc narażona na rozmaite komentarze i oceny wyrażane w obrzydliwie pisemny sposób.

Fakt ten zwalnia mnie z konieczności odniesienia się do tego manifestu – w moim przekonaniu absolutnie błędnego. Być może warto byłoby poświęcić mu nieco uwagi? Mamy bowiem do czynienia z arcyciekawym zagadnieniem z pogranicza epistemologii i estetyki. Ale nie czas i nie miejsce na to.

Zacznijmy od jednoznacznej konstatacji – są to prace bardzo poprawne, poświęcone jednemu tematowi, jakim jest zestawienie płaszczyzn z bryłami. Chciałoby się powiedzieć, że jest to najistotniejszy problem, z jakim stykają się malarze od czasu, gdy podjęli próbę przełożenia na dwuwymiarową płaszczyznę wizerunku otaczającego nas świata. I tak od wyliczanej matematycznie perspektywy, przez iluzjonizm aż po

ubiegłowieczny hiperrealizm widzimy nieustanną walkę o przebicie przez płaszczyznę i wciągnięcie w tę dziwną przestrzeń (nie-przestrzeń) widza.

Wszystkie kompozycje Czyżewskiego są w gruncie rzeczy zderzeniem z płaszczyzną (najczęściej ścianą), w której artysta wybija otwór (okno lub drzwi) i stara się skonstruować za nią iluzję przestrzenności. Jest to absolutnie logiczne, właśnie kontrast między realistyczną głębią a równie realistyczną płaszczyzną daje nam najlepsze odczucie zarówno jednej, jak i drugiej. Robłem polega na tym, że Czyżewski raczej nie operuje malarstwem iluzjonistycznym, lecz bardziej perspektywą kulisową, co zdecydowanie zubaża przekaz.

Wydaje się, że tym, co zgodnie z zamierzeniem artysty, powinno wzbogacić formę prezentowanych na wystawie obrazów są autoportrety zamieszczane na większości z nich. Z profilu, z tyłu, en face – jedynie jak odbicie w szybie. Oglądając wystawę nie umiałem znaleźć uzasadnienia tego notorycznego wykorzystywania swojego wizerunku. Zasadniczo nie wzbogacają one kompozycji – są dosyć sztapowe i płaskie.

Jedynym – zapewne, zdaniem malarza, zubażającym tajemnicę dzieła – wytłumaczeniem tego zabiegu jest próba zaprezentowania cyklu obrazów jako swoistego zetknięcia indywidualności twórcy z powszechnością i sztapowością świata. Autoportret nie jest niczym innym, jak śladem bycia twórcy w świecie. Czy jest to wytłumaczenie dostateczne? O tym musi rozstrzygnąć każdy widz indywidualnie.

Wystawa malarstwa Macieja Czyżewskiego w Galerii Promocyjnej nie porwie widzów. Czy można jednak określić jego prace mianem nudnych albo banalnych? Nie. To byłoby zbyt ostre i brutalne określenie.

Widzimy dzieła poprawne, a jednocześnie pociągające poprzez swoją nieruchomość i pustkę. Jest w nich lenistwo, zbliżające się do *acedii*, upalnych letnich popołudni. Nieruchoma postać malarza ową atmosferę *far niente* pogłębia, nadając jej swoistą ekspresję. Malarz, który ma takie techniczne zdolności jak Czyżewski z całą pewnością nigdy nie będzie nudny, ciekawe jednak, czy pójdzie dalej, czy pozostanie w owej dusznej atmosferze upału i nieruchomego powietrza. Jeżeli pozostanie, to będzie to oznaczać, że opanował go demon południa, niszczący swym palącym oddechem każdy talent. Zatem niech artysta się strzeże...

Maciej Czyżewski, Malarstwo, Galeria Promocyjna, Rynek Starego Miasta, Warszawa, 10 stycznia – 4 lutego 2018